

Replika na „Pomiędzy ...”

Przypuszczałem, że moje wystąpienie („Znieść lustrację, In Gremio, 2006, z. 4) spotka się z reakcją. I to reakcją gwałtowną¹. I nic w tym dziwnego. Temat lustracji, od niemal 1989 r., jest „wiecznie żywy”. Każdy ma na ten temat swój pogląd. Rzecz jednak w tym, że do czasu, kiedy nie mamy, -my, tzn. społeczeństwo, swobodnego dostępu do teczek, akt bezpieki, nasza wiedza na temat donosicielstwa jest dawkowana przy okazji różnego rodzaju wydarzeń, a to wyborów parlamentarnych, samorządowych, prezydenckich, a to przy okazji wyborów na eksponowane stanowiska: rządowe, samorządowe itd., itd. Po prostu, władza, która zawiaduje teczkami, gra nimi ze społeczeństwem. Jego nastrojami i wyborami. Na to nie mogę się zgodzić. Znieść lustrację, to nic innego, jak upowszechnić wiedzę na temat archiwów służb bezpieczeństwa bez potrzeby dawkowania nam wiedzy przez organy Państwa. Powtórzę się. Nie jestem dzieckiem, a dorosłym obywatelem Rzeczypospolitej Polskiej, mam więc prawo, żyjąc w demokratycznym państwie prawa, wiedzieć, co zawierają archiwa służb bezpieczeństwa. Ja nie chcę, aby ktoś robił mi z mózgu wodę. Ja chcę sam dokonać oceny czasów minionych. Bez sądu lustracyjnego, bez rzecznika interesu publicznego². Istnienie lustracji, w polskim wydaniu, zaserwowane nam przez ustawodawcę, to obraza dla społeczeństwa, przejaw megalomanii władzy ustawodawczej nad podmiotem go kreującym. To przejaw braku zaufania ustawodawcy do obywateli i przejaw obawy Państwa, że obywatele mogą wziąć sprawę we własne ręce i samemu rozliczyć donosicieli. (A gdyby nawet, to czemu nie ?) Czyż brak zaufania do obywateli nie łączy PRL-u z III RP ?

Nie może być też zgody na taki stan rzeczy, który wyłania się pod rządami ustawy lustracyjnej: byli "esbecy" dostają koncesje na prowadzenie firm mających za przedmiot swej działalności ochronę mienia i ludzi (!). Nie zostali oni wykluczeni poza nawias. Wręcz przeciwnie. Posiadają uprawnienia, których nie może posiadać – z różnych względów - tzw. „dobry” Polak, Polak, który ze służbami nie był związany. Byli aparatczycy partyjni, byli esbecy, zajęli lukratywne posady w różnych instytucjach i jednostkach gospodarczych (np. banki). Sztandar wyprowadzono, ale przejęto władzę w różnych dziedzinach gospodarki i tam - nikt się nie pytał – o przeszłość. Tak działo się już w tzw. nowej rzeczywistości, po 1990 r., rzeczywistości, którą zwiemy państwem prawa, państwem demokratycznym (...) Podane przykłady, to tylko dodatkowe kamyczki przeciwko tezie, że ustawa lustracyjna jest w stanie rozwiązać problem rozliczenia z przeszłością.

To, co zastanowiło mnie, podczas lektury tekstu Jerzego Naumanna „Pomiędzy lustracją a przyzwoitością” (In Gremio, 2006, Nr 4), to to, że jego Autor nie zajmuje stanowiska, które można mianować w biblijnych kategoriach: „tak – tak, nie – nie”: „Ustawę lustracyjną można uchylić, ale zasady etyczne „uchyleniu” nie podlegają. Na szczęście.” Niestety Autora „Pomiędzy ...” polega na tym, że nie dostrzegł, iż Ja o niczym innym nie pisałem, tylko o potrzebie uchylenia ustawy lustracyjnej. I to nie w kategoriach: „może”, ale jako konieczność. (Co do zasad etyki się nie wypowiadałem. Historia dowodzi jej podporządkowanie różnym celom. Nie wiem dlaczego, ale bezwolnie przychodzą mi na myśl wyprawy krzyżowe i Giordano Bruno na Campo di Fiori).

¹ Gwałtowną, acz – w przypadku pióra Jerzego Naumanna – niewiele mającą wspólnego z merytorycznym dyskursem. Bo jakże inaczej można ocenić zarzut dziwactwa, braku wiedzy historycznej, mieszanie dobra ze złem, itd., itd. w sytuacji, gdy sedno sprawy leży, jak mi się wydaje, poza dobrem i złem (*jenseits von Gut und Böse*) historycznym.

² Koszty utrzymania i funkcjonowania tych instytucji, za nasze pieniądze, pieniądze podatników, nie są małe.

Pomijając styl Autora „Pomiędzy ...”, styl, który przypomina mi wystąpienie młodszego kolegi adwokata Mariusza Weisgerbera, („Tako rzeczce D. J. Babski” – pamiętam, co dawno zapomniane), zdumiewa mnie wprost, brak u starszego kolegi adwokata Jerzego Naumanna zdecydowania i mętność stanowiska. Jakby w życiu nie przebiegł 100 metrów „na wprost”. Autor „Pomiędzy ...” stara się kwestionować porządek powojennej Europy. Jątrzy. (Aż boję się pomyśleć, co by się stało, gdyby po zakwestionowaniu legalności PRL-u, przyszłoby rehabilitować zwykłych bandytów, złodziei i morderców tylko dlatego, że sądy PRL-u nie miały legitymacji w zwalczaniu patologii dnia życia codziennego ! Nieśmiało, acz otwarcie i zdecydowanie zadaję pytanie, czy mój kolega, starszy kolega, legitymuje się dyplomem ukończenia studiów wyższych uczelni pochodzącej spoza „krajów obozu socjalistycznego” ?³) Podnosi On, że ów porządek nie był wyrazem zgodnych oświadczeń woli stron kształtujących ten porządek, lecz (...) Ciągłe babranie się w przeszłości, nie pozwala nam budować przyszłości. Cenię sobie historię, ale jako nauczycielkę życia. Historia nie może jednak rządzić przyszłością, choć ta wynika z przeszłości i terażniejszości. Czesław Miłosz, który w wierszu z 1945 r., w wierszu zamieszczonym w tomiku *Ocalenie*, w wierszu o znamionym tytule *Pożegnanie*, widział sens żywota człowieka, „w trudzie męskiego wieku, bruździe losu na dłoni”, a więc w heroizmie odbudowywania zniszczonej wojenną nienawiścią symbolicznej Werony. (Byłem w Weronie, nie sam, aby zadać kłam, że jej nie ma !). To nie my Polacy zgotowaliśmy sobie powojenny los. To nam go zgotowali – mimo przelanej naszej polskiej krwi - wielcy bracia ze Wschodu i Zachodu. (Nie mogę znieść myśli, jako Polak, że w Defiladzie Zwycięstwa, w czerwcowy, dżdżysty i szary dzień 1946 r., zabrakło w Londynie Polaków. A zabrakło nas, bo późniejszy noblista, niejaki sir Winston Churchill, nie chciał drażnić Józefa Stalina !)⁴. Byliśmy za słabi, aby być suwerenni. (F.W. Nietzsche mawiał, że prawdziwie wolny jest ten, kto jest w stanie sobie tą wolność zagwarantować). Wzniesmy się nad podziały. Grzebiąc w przeszłości, dlaczego nie rozliczamy Anglii i Francji za nie wykonanie postanowień zawartych Traktatów, Traktatów, które miały chronić II Rzeczpospolitą przed hitlerowską agresją ? Te dwa mocarstwa miały nam pomóc w razie agresji. Poza wypowiedzeniem wojny, nie zrobiły nic, aby pomóc konającej II RP. Dlaczego nie rozliczamy mocarzy ? Bo jesteśmy za słabi. Bo istnieją – enigmatyczne, acz pompatyczne - racje wyższego rzędu. My Polacy, mający podstawy żądać, co najmniej przeprosin od Anglii i Francji, nie czynimy tego. Dlaczego ? Bo nasze Państwo nie ma odwagi żądać – na tzw. arenie międzynarodowej - nazywania rzeczy po imieniu. Jesteśmy, tzn. nasze Państwo, za słabe. Nie jest natomiast za słabe, aby znęcać się nad swoimi obywatelami. Dlaczego ? Bo Państwo jest silniejsze od obywateli – donosiciele ! Może żądać i żąda od niego upokarzającego przyznania ! I to publicznego ! Mimo że współpracował⁵, w sposób tajny, z organami Państwa, polskiego Państwa⁶.

³ Ja kończyłem w 1990 r. Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Tego Mickiewicza, co rzekł, że „służba prawu, to nieraz, psu zasługą, a człowiekowi grzechem”.

⁴ L. Olson, S. Cloud *Sprawa honoru*, Warszawa, 2004, s. 15-18.

⁵ Czy osoba, która współpracowała z dawnym reżimem, a która również współpracuje z obecnym układem „społeczno – gospodarczym” jako jego tajny współpracownik, jest czy też nie jest objęta działaniem ustawy lustracyjnej ? Tą zagadkę zostawiam osobom, które były i są tajnymi współpracownikami.

⁶ W swym dotychczasowym wystąpieniu nie pisałem o przyczynach donosicielstwa. Przyczyn tajnej współpracy. Nie każdy donosił, bo chciał. Byli tacy, którzy zostali, w taki, czy inny sposób, zmuszeniu do donosicielstwa. Byli też tacy, którzy czynili to z przekonania i wiary w „lepszy świat”. Wśród konfidentów były też osoby, którym można przydać cechy kanalii.

Proszę zwrócić uwagę, że w stosunku do osoby, która przyznała się do współpracy, nie jest prowadzone postępowanie lustracyjne. Ustawodawca zakłada więc, że osoba, która przyznaje się do współpracy, nie kłamie. Ustawodawca natomiast zakłada również, że osoba, która oświadcza, że nie była współpracownikiem, jest kłamcą, gdyż jej oświadczenie podlega weryfikacji. A co w przypadku, gdy osoba, która się przyznała do współpracy, a w rzeczy samej: nie współpracowała ? Miała wątpliwości, ale na wszelki wypadek, aby uciec od ryzykownego rozstrzygnięcia Sądu lustracyjnego, aby uciec od maglu sądowej maszyny, nic nie tracąc, poza darmowym upublicznieniem swojego nazwiska⁷, przyznała się ? Czy taka osoba jest czy też nie jest kłamcą lustracyjnym ? Jest i nie jest. To przecież absurd.

Nie dzielimy się teraz my sami na tych: co służyli byłemu systemowi i tych: co z nim walczyli. Nie tworzymy nowego piekła. (W mojej Kancelarii już wisi na specjalnym haku kopia boschowskiego *Piekła*. Zapraszam. Można je podziwiać – za darmo - nie doznając żadnego uszczerbku). Twórzmy wspólną Polskę. Niech nas łączy to co Dobre i Piękne. Niech nas nie dzieli to, na co nie mamy już wpływu: przeszłość. Życie bieży do przodu. Tutaj i teraz. I jutro.

Szczecin, 18 – 24 kwietnia 2006 r.

⁷ Ciekawi mnie, kto czytał Monitor Polski z nazwiskami uznanych przez Sąd lustracyjny za „kłamców”. Ja nie.